"Gulu. Powrót" (fragment powieści) - dokończenie historii z 1981 roku — Julius Throne

Od autora: Ukłon w stronę czytelników czujących niedosyt po finale "Gulu. Pamiętne lato" - pierwszy fragment drugiego tomu, opisujący to, co dalej się działo w 1981 roku.

(...) Teraz przypomniał sobie, jak nieżyjący już dziadek dawno temu zadał jego rodzicom pytanie: „A co by było, jakby fabrykę zamknięto?"

Pytanie pozostało bez odpowiedzi aż do pewnego deszczowego dnia lipca 1981 roku. Jim, na zawsze opuszczając z rodzicami Belmont Bay, widział przez szybę samochodu, że to samo co oni, robiła większość mieszkańców. Przed posesjami stały załadowane pick-upy ze stertami powiązanych linami i przykrytych plandekami rzeczy, z których opróżnione były domy. Niektórzy ludzie przenosili dobytek do samochodów dostawczych.

W Belmont Bay dla dwóch trzecich osób nie było już pracy.

Fabryka mebli Hi-tech Furniture spłonęła doszczętnie.

Lokalna straż pożarna nie uratowała interesu pana Jamesa Browne'a, dającego zatrudnienie większości mieszkańców. Dopiero po kilkudziesięciu minutach od zgłoszenia nadjechały dwie jednostki z pobliskiego Easton, ale mimo wcześniejszej interwencji szeryfa i jego zastępcy, na uratowanie budynku i siedemdziesięciu trzech pracowników było już za późno. Rannych było niewielu, bo ten, kto był na zewnątrz, uratował się, a ten, kto nie zdążył opuścić budynku ogarniętego szaleńczym pożarem, zginął na miejscu.

Lokalny zastęp straży pożarnej nie miał zresztą szans na akcję, ponieważ nie udało się uruchomić samochodu, mimo tego, że stan techniczny auta był regularnie monitorowany przez naczelnika, wypełniającego swoje obowiązki z przesadną dbałością.

W spalonej The Mountain School znaleziono ciała czterech osób: dyrektora szkoły oraz trzech członków Rady Oświatowej, mających tego dnia spotkanie.

Całkowitemu spaleniu uległ również miejscowy market, w którym uwięzionych było dziesięciu klientów i pięciu pracowników. Poza tym na sklepowym parkingu znaleziono zwęglone zwłoki dwóch chłopców.

W ciągu kilku tygodni Belmont Bay wyludniło się.

W piękne wizje młodości Nieustraszonych Odkrywców wkradło się coś, co je na zawsze zniszczyło, coś, co zabrało im wolność, ich domy, miejsca, które znali i kochali, wprowadzając zmianę, na jaką nie byli przygotowani – rozstanie.

Pierwszy z przyjaciół, Aaron Dewitte, stał się zamknięty i milczący, głęboko przeżywając śmierć matki, która pracowała w Hi-tech Furniture, lecz najgorsze było to, że z jakiejś do końca niewytłumaczalnej nawet dla niego samego przyczyny, za to, co miało miejsce w Belmont Bay, obwiniał po części Jima Stanforda. Te wszystkie niezrozumiałe wydarzenia, jakich byli świadkami, były tak blisko związane z jego przyjacielem, że Aaron był pełen domysłów, że posiadał on jakąś tajemnicę, której nie chciał zdradzić pozostałym Nieustraszonym Odkrywcom.

Było to dla niego tak niepojęte, tak piekielnie niewytłumaczalne, że po długich zastanowieniach i analizie Aaron stracił zupełnie zaufanie do Jima. Trauma, jaką przeżył po stracie tak bliskiej mu osoby, pozostała

nierozerwalnie związana z chaosem w Belmont Bay i tajemniczym zachowaniem Jima. Irytował się, myśląc o irracjonalnej reakcji rottweilerów pana Samuela Gundy'ego, o dniu, w którym płonęło miasteczko, o zdarzeniu pod marketem, kiedy Jim zwlekał z pomocą uciekającym braciom Peale, będąc przeświadczonym, że oni zginą, oraz o zagadkowych śmierciach niektórych mieszkańców.

Z drugim swoim przyjacielem, Gavinem Sparke, Jim ostatni raz widział się dzień przed wyjazdem do Nowego Jorku. Spotkali się wtedy w trójkę, także z ich przyjaciółką Madelyne Borland, na Górce Zakochanych. Atmosfera nie przypominała już tej dowcipnej sielanki, jaką wypełnione były wcześniejsze dni. Gavin z Madelyne nie żywili wobec Jima widocznej urazy, ale delikatnie wypytywali go o to, co myślał na temat minionych wydarzeń. Jimowi nie zależało na przekazaniu tego, co wiedział, bo według niego nie było sensu rozsupływać przyczyn wszystkich wypadków. Cała sprawa wydawała mu się tak nierealna i tajemnicza, że był pewien tego, że jego szczere słowa zagmatwałyby i tak już skomplikowaną sytuację. Jim uważał, że przyjaciele mogliby mu nie uwierzyć, nawet, jakby z ręką na sercu opowiedział im o wszystkim, co go spotkało, nawet, jakby wyrzucił z siebie cały ogrom informacji i domysłów. Wolał zachować to w tajemnicy, bo jeszcze wyszłoby coś na jaw i miałby na karku policję z tym wścibskim szeryfem na czele albo innego przedstawiciela prawa. Opuszczał z rodzicami Belmont Bay i nie było sensu roztrząsać tych przykrych wydarzeń.

Jim łudził się, że wreszcie pogada z Madelyne i wyjaśnią sobie to, co było do wyjaśnienia w kwestii ich pocałunku. W głębi siebie denerwował się i lękał o to, jak ona może zareagować, zwłaszcza po tym, co się stało z miasteczkiem, z Aaronem, z ich przyjaźnią. „Dziewczyny są dziwne" – cały czas pamiętał o słowach ojca i ta myśl go blokowała, sprawiając, że słowa stawały mu w gardle na każdą próbę rozmowy i patrzenia w jej oczy – te same, które tak delikatnie zamknęły się tuż przed ich pocałunkiem w schronie na Wyspie Słońca. Podczas najpiękniejszej chwili jego życia.

Przed wyjazdem spędzili w trójkę dwie godziny i Jim czuł, że był między nimi wszystkimi jakiś mur, granica nie do przejścia. Coś, co przedzielało ich nieskrępowane dotychczas myśli i żarty. Ubolewali nad tym, co się stało z mamą Aarona, Gavin nie żartował już tak dużo, dało się słyszeć w nim jakąś sztywność, Jimowi wydawało się, że patrzył się na niego jakoś dziwnie, sprawiając wrażenie, że oczekiwał tego, żeby Jim powiedział coś, co rzuciłoby światło na rozegrane w ciągu ostatnich dni wydarzenia.

Jednocześnie, zgodnie ze swoim planem, robił notatki dotyczące sytuacji, jakich był świadkiem w Belmont Bay. Spisywał w domu do zeszytu ich przygody, opisywał to, co się działo w miasteczku, a po pewnym czasie sporządzał już dokładny zapis kontaktów z przyjaciółmi, licząc na to, że posłuży mu to kiedyś do napisania książki, której kształt, forma i treść nie były jeszcze ustalone.

Gdy się rozstawali, obiecali sobie, że odnajdą się, gdziekolwiek dotrą. Jim poinformował ich, że prawdopodobnie zamieszka w Nowym Jorku, bo, według słów jego taty było to najlepsze miejsce na odrodzenie się i odbudowanie fasad opuszczonego domu. Rodzice Gavina też planowali dotrzeć do pięknej, jak twierdzili, metropolii światowej o nieograniczonych możliwościach, ale wcześniej mieli się zatrzymać u rodziny w Elizabeth. Madelyne mówiła coś o Portsmouth i Brunswick, bo duża część jej krewnych mieszkała w stanie Maine.

Jim, przytulając przyjaciółkę na pożegnanie, dawał głęboką wiarę temu, że to nie był ostatni dzień, gdy się widzieli, ale ze względu na obecność Gavina, nie mógł powiedzieć jej tego, co pragnął. Potem, wieczorem, w napięciu myślał o tym, aby do niej pójść i w końcu wyjaśnić to, co było do wyjaśnienia. Nachodziły go jednak fale wątpliwości, czy nie okaże się w jej oczach śmieszny, gdy wyzna jej swoje uczucia, czy Madelyne nie roześmieje mu się w twarz i nie pomyśli: „jak ten głuptas mógł w ogóle mieć

jakieś nadzieje?”. Doznał tego samego uczucia co wtedy, gdy myślał o cheerleaderce Sarah Marston i jego naiwnych nadziejach, że to od niej dostał tamten liścik z propozycją spotkania w piwnicy. Od tego wszystko się zaczęło, cały ten szkolny koszmar, pomyślał i natychmiast zrezygnował z próby odwiedzenia koleżanki. Pamiętał, jak razem z Gavinem Madelyne odchodziła do domu, a Jim obejrzał się na zakręcie i zobaczył ich, zajętych rozmową, wpatrzonych w siebie i nie mógł uwierzyć, że ona wybrałaby jego zamiast Gavina (...)

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Julius Throne, dodano 10.06.2020 08:20

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.